



ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, współczesność
Słowa kluczowe	życie codzienne, trudne wspomnienia, refleksja

„Ja nigdy nie chciałam opowiadać”

Czy opowiadałam mężowi i dzieciom o swoich przeżyciach z wojny? Ja pod tym względem powiedziałabym po latach, naprawdę po latach, pomyślałam sobie, że jakoś nie udało mi się mieć ich współpracy, powiedziałabym, że mną, jeśli chodzi o moją przeszłość. Ja nie wiem jak to wytłumaczyć, ale ja widzę u innych i nie chcę tego nawiązywać do wizyty w Lublinie, bo to jest inne pokolenie i ja to bardzo odczułam, że to jest inne pokolenie. Dlaczego ja tak robię duże koło dookoła tej sprawy, ponieważ ja nigdy nie ukrywałam, ja to mówię zupełnie i z takim pewnym smutkiem i jakąś taką kontemplacją. Nigdy nie ukrywałam, że byłam w obozie i nigdy nie ukrywałam, że byłam w getcie, nigdy nie chciałam być naznaczona jako ocalona. Znowu, nigdy tego nie wyłączałam, ale z drugiej strony i takie jest moje uczucie do dziś, to nie była taka żadna wesoła historia, którą trzeba się dzielić. To było tak, nie tylko smutne i tragiczne, to było zupełnie obce jakiegokolwiek rzeczywistości. To było poza rzeczywistością. I ja dlatego nigdy nie chciałam zaczynać opowiadać. Nie, że nie chciałam o tym mówić, ale nigdy nie chciałam opowiadać. Bo opowieść to nie jest zagłada. Ja nie mogę takich rzeczy połączyć jedną linią. I to co właśnie umieją robić ci Lublinerzy. Bo to jest drugie pokolenie, przeważnie tacy, którzy mieli rodziców. To są opowiadania, jakby nie były tragiczne i faktycznie prawie wszystkie były tragiczne, bo jeżeli nie rodzice, to krewni zostali zgładzeni. Ja przecież wiem dokładnie jaki to jest ból. Ale to oni tego sami nie przeżyli. To było opowiadane. I w żadnym wypadku nie powiem, że to jest mniej czy więcej, to w ogóle nie może być traktowane w takich wyrażeniach. To nie są rzeczy bardziej bolesne, mniej bolesne. Więcej czuć, mniej czuć, to jest coś innego. To jest coś innego, czego człowiek jak długo jest człowiekiem, nie potrafi takich rzeczy pojąć. O co mi chodzi jak mówię, że nie potrafię tego porównać do niczego? Nie można porównać tego do niczego. Tak że nie można również ważyć tego i nie można tego sądzić. I to ja myślę przez wszystkie lata i ja dlatego nie mogę takich rzeczy obracać w opowiadanie. Ja tak samo nie oglądam filmów, nawet dokumentalnych, ja nie patrzę na takie filmy, bo ja znam oryginał, ja nie

potrzebuję odbitek. Ja nie mogę czytać książek, ja nie mogę oglądać filmów, bo to już jest przekonane. To jest tak, ja dlatego tak lubiałam ten artykuł Waltera Benjamina, to jest moja miłość filozoficzna, który mówił, to jest jeden z jego znanych artykułów o epoce odbitek. Tak jak Mona Lisa. Kiedyś to był jeden oryginał i ludzie się do tego odnosili z świątobliwością jakby. Dzisiaj masz wszystko. To nie jest to. I ja tę różnicę bardzo czuję przez wszystkie lata. I ja dlatego nie chodziłam do szkół, prosili mnie czasem rodzice. Bo moje dzieci nigdy nie ukrywały, nie miały dlaczego ukrywać, wiedziały, że byłam w obozie. Zdjęć prawie nie miałam, nie miałam im co pokazywać na żywo, tak przed oczyma. Opowiadać, siedzieć i opowiadać, że mieli dziadków i babcie, wujków i ciotki, i potem zapytana „A gdzie oni są?”, „Zostali zamordowani”. I to nie było takie proste. I to nie jest do dziś. I ja dlatego jestem inna. Ale to jest moje, ja jestem inna niż inni, którzy przeszli to co ja przeszłam. Na przykład Pinchas, to on musiał się sam ratować, a ja byłam w obozie, to już byłam uwolniona od takich rzeczy. Ale Pinchas zawsze jest gotowy jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz, przeżyć tę całą gehennę. A ja nie uciekam od niej, ale ja jej po prostu nie opowiadam. Bo ja myślę o tym, że trzeba było stworzyć, zrobić wszystko to co ja myślałam, że zrobimy w czterdziestym ósmym, pięćdziesiątym, pięćdziesiątym drugim roku, że stworzymy nową rzeczywistość. Że ludzie będą ludźmi na całym świecie. I ja tego nie deklamuję, ja może naiwnie, albo głupio, ja tak chcę do dziś. Ja przez wiele lat chodziłam na wszystkie tutaj demonstracje. Ja wiedziałam, że się ze mnie śmiali, mówili „Co?”. Wiesz, psy szczekają, a karawana maszeruje dalej. Mówię tak, ale ja muszę dla siebie pokazać, że ja się z tym nie zgadzam. Tak samo, jednym słowem, ja bardzo tragicznie żyję tutaj w Izraelu w ostatnich latach. Bo ja się z niczym tutaj nie zgadzam. Ale tak jest. I dlatego ja nie mówię o tych rzeczach.

To nie było tabu w moim domu. To nie było coś, o czym się nie mówi, bo nie trzeba poruszać tego. Myśmy po prostu... Ponieważ byłam w kibucu, ponieważ tak się wżyłam w rzeczywistość tutejszą, z wielką chęcią, jak ja bym tonęła tak, tą moją przynależnością narodową była ta tutejsza. Ja nigdy nie zapomniałam, ale ja się odcięłam od sytuacji stamtąd. Przecież ludzie, którzy przyjechali tutaj już zamężni, żonaci, już mieli rodziny, albo mieli kogoś, co kontynuowali może język polski czy kulturę, to oni to ciągnęli ze sobą dalej. Ja nie. Zupełnie bez żadnej jakiejś tragedii czy przepaści, ja przeszłam na hebrajski. Z mojej chęci. I z tej samej chęci ja utworzyłam tutaj rodzinę, która była hebrajska, izraelska. Na przykład mój mąż nigdy nie pojechał do Polski. Oczywiście miał rodzinę, bo jego rodzice też byli z Polski, którzy przyjechali w latach dwudziestych jeszcze do Palestyny, ale została tam rodzina. W Izraelu kto chce, wie bardzo dużo o Holocauście. Wiedzieli to w czasie wojny też. Ja to badałam w swoim czasie. Ja to badałam przez szereg lat, czytałam codzienne gazety. To było badanie naukowe. Jak gazety przedstawiały rzeczywistość tutaj, w Palestynie, od trzydziestego trzeciego roku, jak Hitler doszedł do władzy, do czterdziestego szóstego, czterdziestego siódmego roku po wojnie. Właściwie cały czas hitleryzmu i przede wszystkim lata wojny, jak tutaj publiczność reagowała.

Publiczność reagowała, moim zdaniem, bardzo źle, ale nie można publiczności wiele krytykować. Ale ja wiem, że tutaj kto chciał, wiedział wszystko. Tak że nie było mowy o tym, żebym ja zaczęła opowiadać szczegóły. Wiadomo było, że to jest bardzo bolesne i dla informacji to jest niepotrzebne, bo wystarczy wiedzieć, że wszyscy zostali zamordowani, że nie ma więcej Żydów. Czy to nie wystarczy? To wystarczy. Jak to dokładnie było. Moje dzieci... Muszę powiedzieć, że moja wnuczka średnia, tutaj jest do dzisiaj taki program, i zdaje się, że nie tylko u nas, taki program o korzeniach rodzinnych, to dzieci wpytują, zwykle wpytują dziadków jak to było, jak przyjechałeś, jak w ogóle. To była jedna wnuczka, która mnie pytała mniej więcej o rodzinę. Inne dzieci moje, i syn i córka, widocznie unikały. I mój mąż też unikał. To nie było tabu. Ja do dziś byłam gotowa zawsze opowiadać. Ja bym odpowiadała i ja odpowiadałam, jak mnie pytali, ja odpowiadałam na pytania. Ja nie zaczynałam opowiadać całej opowieści. To jest różnica. Jak mnie pytali „Gdzie ty byłaś tu i tu?”, „Tak, ja byłam tu, robiłam to i tamto i tak dalej.”. Tu i tam, ja nie ukrywałam. Ale nie więcej niż interes na to pokazywał. A moi koledzy jeszcze z kibucu, wiedzieli wszyscy, że ja byłam w obozach i to. Ale co, wiedzieli i wiedzieli, ale nikt nie wiedział dokładnie o niczym. A, to rzeczywiście, bo w ostatnich latach tutaj to bardzo, jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz wnoszą. I mnie to bardzo boli, jak to wchodzi w politykę i zaczyna się rozmawiać o różnych specjalnych zasługach. Ja nie mam żadnych zasług. Ja nic nie zrobiłam żeby być, żeby się uratować.

U mnie w domu nie było atmosfery wojny. Tej wojny nie było. To znaczy nie było atmosfery wojny, którą ja przeszłam. Była atmosfera, nie atmosfera, ale jak była wojna tu w Izraelu, to ja zawsze jakoś funkcjonowałam, ale zupełnie automatycznie. Ja zawsze byłam w okropnym stresie. Ponieważ mój mąż był przez wiele lat nie w wojsku ale w rezerwie i on był oficerem. To jak coś było, to zawsze jego powoływali. I wtedy ja po prostu traciłam normalność w moim zachowaniu. Znaczący ja wstawałam rano, robiłam śniadanie, poszłam do pracy, ale ja nie byłam. I to się odczuwało wszędzie. Jak mój syn miał iść do wojska, ja byłam w takim stresie, już nie ukrywałam swoich uczuć. Mówiłam, gdybym ja go mogła wsunąć pod łóżko, to bym była szczęśliwa. Ja bardzo nie chciałam, żeby poszedł do wojska, bo ja się strasznie bałam. A mój mąż był w pięciu wojnach. We wszystkich wojnach jakie były. I zawsze to był czas, że nic nie wiesz. I wtedy wracało do mnie wszystko. Mord, jakaś utrata wolności, utrata... Przecież każdy się boi, każda żona się bała jak męża zabrali. U mnie to było tak traumatyczne. I tak samo jak to przybywało, to później jak wracało się mniej więcej do normalności, to ja też wracałam do normalności. Ale muszę powiedzieć, że u mnie, ja już to nieraz powiedziałam, ale teraz też trzeba podkreślić, że u mnie w domu nie było atmosfery takiej. Ale u mnie każdy wiedział, że jak jest jakiś stres, jakieś niebezpieczeństwo, to ja od razu jestem w obozie, ja od razu jestem w gecie. To nie jest zwykły lęk. Tak jak powiedzieli, jak był ten proces Eichmanna, to tak jak być na innej planecie. I ja to mam do dziś. Znaczący to przez wszystkie lata było. Tak że ja nie mogę powiedzieć, że moje dzieci nie wiedziały. One

wiedziały to w sposób może bardziej okrutny, bo one to czuły. To nie były opowiadania, jak siedzieliśmy w jakimś bunkrze. To był prawdziwy lęk egzystencjalny.

Proces Eichmanna przyniósł zupełnie zdecydowaną, jednoznaczną zmianę w stosunku ludności izraelskiej do całego podejścia do całokształtu tragedii żydowskiej, szczególnie w Polsce. Ja wiedziałam, że najwięcej polscy Żydzi zostali totalnie zgładzeni, ale ja nie wiedziałam, że Lublin i Hrubieszów, to znaczy rejon lubelski był pierwszy. I na nim się uczyli dalej jak to przeprowadzać te akcje. Bo u nas, w moim miasteczku, w czerwcu, lipcu czterdziestego drugiego roku zostali wszyscy zgładzeni. A w innych częściach kraju dopiero w czterdziestym trzecim roku zaczęli. To ja już dawno byłam w obozie, to już było u nas po wszystkim. Ale to są szczegóły. Ale takich rzeczy ja nigdy nie potrafiłam opowiadać. Ja pamiętam, że byłam na dwóch sabbaticals, ja byłam kilka razy później, bo mój syn żył w Ameryce. Miałam tam rodzinę. Małą, ale została jakaś rodzina. I oni tam, jedna szczególnie taka kuzynka, to mnie stale wypytywała i wypytywała, i ja jej posyłałam każdy dokument jaki miałam, jaki dostałam w swoim czasie od jej rodziców. I ona mnie tyle wypytywała. I ja pytam: „Powiedz mi, po co ci te wszystkie szczegóły są potrzebne?”. Bo ja naprawdę jestem chyba tępa, ja jestem zupełnie nieuczulona ani na korzenie, ja nigdy nie szukam, ja patrzę z takim prawie zadowoleniem, z jaką normalnością ci Lublinierzy szukają swoich korzeni. Oni przeprowadzają linię od czasów starych historycznych do dzisiejszych. A ja niczego nie szukam. Ja nawet nie chcę, bo co jest tutaj szukać, co za różnica czy ciotka się nazywała tak, czy ona miała dwoje dzieci, czy czworo dzieci, wszyscy zostali zamordowani, co za różnica. Nie ma korzeni, nie ma niczego. Ja wiem, że ja może niesłusznie rozumiem, bo nikt tak nie myśli jak ja, nawet tacy, którzy przeszli to samo. A z drugiej strony, ja nigdy nie chciałam uwydatniać tego, że ja byłam jak gdyby inna. Dzisiaj jest drugie pokolenie zagłady, trzecie pokolenie zagłady, ja wiem, że zostały ślady. Ale to jest prawie jak drugie i trzecie pokolenie arystokracji angielskiej. Ja nie mogę się do tego tak ustosunkowywać. Dla mnie to jest tragedia. Co jest mówić o tragedii? Była okropna. Wszystko co trzeba robić, żeby takich rzeczy nie było więcej. A takie rzeczy się zdarzają. Niedokładnie tak, to nie jest Eichmann i to nie jest Akcja Reinhardt, ale mordy są do dziś. I to jest moja wielka rozpacz, bo ja takie rzeczy bardzo przeżywam. A z drugiej strony rzeczy, które były, których nie ma, to jest dla mnie przepaść. I dopiero jak pojechałam do Warszawy, a potem do Lublina, to pomyślałam sobie, ale jednak trzeba pokazać, że kiedyś było żydostwo, które pracowało, i tworzyło, i istniało. Dlaczego trzeba je jak gdyby zakryć czy zakopać?

To jak ja opowiadam, wcale mi się nie robi lżej. Ja dlatego nigdy nie pisałam. To już jest tak przyjęte, że się pisze szczególnie żeby zostawić po sobie, zostawić dzieciom, wnukom, prawnukom. Po co takie rzeczy ja mam zostawiać? Ja w ogóle gdzieś napisałam do mojej córki bez testamentu. Napisałam: „Ja ci daję zezwolenie ogólne, możesz wszystko co tu jest wyrzucić, nie trzeba niczego”. To na pewno nie są rzeczy,

które chcę zachować. A ja osobiście, ja bardzo poważam ludzi, którzy to robią. Jeżeli znajdują jakąś ulgę to tym lepiej, absolutnie. Ale ja przeciwnie, jak ja opowiadam to mi jest bardzo źle. I ja nie czuję żadnej potrzeby opowiadać komuś jak mnie było kiedyś źle. I potem jeszcze porównywać komu więcej. Ja nie rozumiem tej logiki. Ja osobiście nic nie mam przeciwko innym. Przeciwnie, jeżeli znajdują jakąś pociechę, to tym lepiej. Ale ja nie, ja nie chcę ani pisać, ani pokazywać, ani w ogóle mówić o tym.

Data i miejsce nagrania	2017-12-06, Bat Jam, Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"